

DYSKUSJE I POLEMIKI

MARCIN KULA

REWOLUCJA BURŻUAZYJNA. PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI NAD UŻYTECZNOŚCIĄ POJĘCIA

Ukazanie się książki Baszkiewicza — syntezy zagadnienia rewolucji burżuazyjnych dokonanej nie tylko nożyczkami i klejem — oraz prac Dobrzyckiego i Rodzińskiego skłania do zadania pytania o stosowność konceptu, o którym mowa, do współczesnego Trzeciego Świata¹. Baszkiewicz zdecydowanie stoi na stanowisku nie tylko użyteczności rozważanego konceptu w badaniach historycznych, ale, co ważniejsze, realności jego desygnatów. Chociaż epokę rewolucji burżuazyjnych, sytuuje w okresie od XVI do połowy XIX w. (B., s. 29), to przecież pomieszcza w książce szereg uwag uprawniających do zadania postawionego na wstępie pytania.

Tkwi w książce Baszkiewicza niedopowiedziane założenie o monolinearnym biegu dziejów i o uniwersalności rozpatrywanego zjawiska; w każdym razie nie ma w niej twierdzenia jakoby w krajach przez autora nie analizowanych rewolucji burżuazyjnych nie było, bądź mogłoby ich nie być nawet gdyby nie przeszkodziło pojawienie się Europy. Posługuje się autor lenińowską definicją rewolucji burżuazyjnej („To taka rewolucja, która nie wychodzi poza ramy burżuazyjnego, tj. kapitalistycznego ustroju społeczno-ekonomicznego. Rewolucja burżuazyjna wyraża potrzeby rozwoju kapitalizmu” — cyt. za B., s. 31). Taka zaś definicja pozwala na jej stosowanie szerzej niż w odniesieniu do jednego, wyodrębnionego okresu historycznego. Koncentrując się na studiach nad wskazaną epoką i Europą, robi Baszkiewicz „wycieczki” w kierunku czasów późniejszych i krajów pozaeuropejskich (Meksyk, Japonia, Ameryka Południowa). Nie stanowią one wprawdzie najmocniejszej strony pracy, a luki w badaniu rzeczywistości „drą za oczy” (Chiny, Indie, Turcja wspomniana jednym słowem na s. 119 w kontekście ożywienia ruchu rewolucyjnego pod wpływem rewolucji 1905 r. w Rosji!), ale upoważniają do pójścia dalej tą drogą. Sam autor zresztą mówi, iż „jeszcze i dzisiaj w wielu krajach Trzeciego Świata realizacja demokratycznych zadań, wypełnianych przez rewolucję burżuazyjną, jest na porządku dnia” (s. 29; podobnie na s. 236: „Można powiedzieć zresztą, że zadania rewolucji burżuazyjnej — demokracyzacja ustroju i emancypacja spod panowania obcego kapitału — czekają ciągle, dziś jeszcze, na realizację w wielu krajach Ameryki Łacińskiej i, szerzej, Trzeciego Świata”).

Można oczywiście zastanawiać się, czy akurat Chiny 1925—1927 r. i Meksyk po 1910 r. są dobrymi przykładami dla weryfikacji rozważanego konceptu. Niektóre okoliczności przemawiają za wartością tych przykładów. Rewolucja meksykańska była kwalifikowana jako burżuazyjna przez wielu badaczy, program Ma-

¹ J. Baszkiewicz, *Wolność, równość, własność. Rewolucje burżuazyjne*, Warszawa 1981; W. Dobrzycki, *Myśl polityczna i praktyka rewolucji meksykańskiej*, Warszawa 1982; W. Rodziński, *Chiny w ogniu. Rewolucja w latach 1925—1927*, Wrocław 1983.

dero, który legł u jej początku w wielu punktach zawiera postulaty przypominające postulaty „tiersu”, dalszy, analizowany przez Dobrzyckiego rozwój sytuacji daje się dobrze przypasować do wyłożonej przez Baszkiewicza koncepcji „cyklu rewolucyjnego” w rewolucji burżuazyjnej. W wypadku Chin analiza Rodzińskiego dotyczy konkretnego epizodu historycznego, jednej, konkretnej rewolucji, bardzo niejednorodnej w swym wyrazie, o wielości nurtów — ale takiej, w której burżuazja (wytwórcy bądź kupcy) była niewątpliwie obecna, niezależnie od kierunku, w jakim zmierzała. Nie są to więc przykłady z zakresu zjawisk radykalnie odmiennych od rozważanych przez Baszkiewicza, takiego, w wypadku którego wykazanie nieprzystawalności konceptu byłoby tyleż łatwe, co bezsensowne.

Przy przekonaniu o wartości przykładu meksykańskiego bądź chińskiego nie ukrywamy, że główną przyczyną ich dobrania było niedawne ukazanie się dwóch wspomnianych książek. Prawdziwie dobrych przykładów zresztą w ogóle nie ma i być nie może, gdyż nie ma czegoś takiego jak typowa współczesna rewolucja trzecioświatowa. Zdanie Baszkiewicza o trudnościach badania rewolucji odnosi się znakomicie także do dzisiejszego Trzeciego Świata („Kłopot polega na tym, że historyk rewolucji pracuje nad materiałem ogromnie niejednorodnym, płynnym, wymykającym się klasyfikacji: determinanty, przebiegi i rezultaty poszczególnych rewolucji burżuazyjnych są bardzo rozmaite. Jeśli zatem zastosujemy do nich typologii kryteria «twarde», to nieuchronnie będziemy gwałcić żywą historyczną materię; jeżeli natomiast nasze kryteria «rozmiękczymy», to otrzymamy obraz rozmazany, który nie zadowolili zwolenników wiedzy solidnie poszufadkowej» — B., s. 42). Zamiast szukać typowości w sytuacji przeogromnych napotykanym w Trzecim Świecie różnic, warto wskazać cechy częściej, choć z niejednorodnym natężeniem, występujące — oraz takie cechy i elementy zjawiska, których na podstawie doświadczenia dziejowego można było oczekiwać, a nie pojawiają się w ogóle. Do tego zaś przykłady meksykański i chiński, wspomóżone innymi, choć może wyrwykowymi, wiadomościami o Trzecim Świecie wystarczą — tym bardziej, że niniejszy tekst ma być raczej wskazaniem kierunku możliwych rozważań niż przedstawieniem rozwiniętej koncepcji.

*

We współczesnych trzecioświatowych ruchach rewolucyjnych — podobnie jak w pokojowej ewolucji tamtego świata w kierunku kapitalistycznej modernizacji — najczęściej trudno się dopatrzeć burżuazji i, tym bardziej, jej aktywnej, promującej przemiany roli. W pracy Dobrzyckiego burżuazja rysuje się jako siła słabiotka; w książce Rodzińskiego o Chinach jako nieporównanie aktywniejsza, ale bardzo specyficzna, „mało kapitalistyczna” i bardzo powiązana z kapitałem obcym zainstalowanym w kraju. Owa specyfika lokalnej burżuazji wystąpiła także w krajach, gdzie sektor, który można by określić jako nierolniczy i nieustługowy, był nawet stosunkowo silny. W Boliwii przed rewolucją 1952 r. koncerny wydobycia rud cyny, należące do Patiño, Hochschilda i Aramayo, stanowiły potęgę. W jakimś sensie były to niewątpliwie koncerny kapitalistyczne (współpraca z rynkiem zewnętrznym, mechanizm inwestycji i zysku, najemna siła robocza) — a przecież miosąca postulaty kapitalistycznej modernizacji rewolucja 1952 r. zwracała się przeciw nim jako ostoi stosunków quasi-feudalnych oraz uzależnienia kraju od zagranicy. W wielu krajach latynoamerykańskich, w których narodowa burżuazja, mimo relatywnej słabości, jest jednak już dziś grupą liczną i silną w kategoriach

absolutnych, mówi się o jej swoistej kapitulacji wobec kapitału zagranicznego — wejściu z nim w symbiozę, zadowoleniu się miejscem „tego drugiego”.

Brak burżuazji, a w każdym razie brak jej postępowej roli (*Manifest komunistyczny*: „Burżuazja odegrała w historii rolę w najwyższym stopniu rewolucyjną”) nie musi jednak przekreślać stosowności konceptu „rewolucji burżuazyjnej” do rzeczywistości Trzeciego Świata. Baszkiewicz jak najbardziej dopuszcza możliwość dokonania się takiej rewolucji nawet bez burżuazji (s. 34: „bezpośredni, czynny udział burżuazji nie jest, jak uczy historia, warunkiem sine qua non rewolucji burżuazyjnej”). Ostro występuje przeciw uczonym „odcedzającym” „burżuazyjne treści” z rewolucji francuskiej przy pomocy argumentów o słabości tamtejszej burżuazji, jej powiązaniach z dworem, występowaniu na pierwszym planie sceny historii ludzi wolnych zawodów. Mówi: „Ważne jest to, w jakim kierunku zorientowana jest rewolucja, jak rozwiązuje ona społeczne sprzeczności” (B., s. 34).

Kolejna okoliczność, którą należy wziąć pod uwagę przy dyskusowaniu postawionej kwestii, to fakt, iż ruchy rewolucyjne „świata B” są silnie wieloklasowe. Można oczywiście powiedzieć, że każda rewolucja godna tego miana jest wieloklasowa, gdyż samo chociażby zaburzenie *status quo* wyzwała żądania ze strony grup dotychczas uśpionych — ale odnosi się wrażenie, iż w świecie „B” przejrzystość obrazu walki bywa wyjątkowo mała; na ogół występuje wielość grup walczących, postulatów i kierunków działań. Dobrze to nb. widać zarówno w pracy Rodzińskiego, jak Dobrzyckiego. Wśród grup walczących w wielu rewolucjach trzecioświatowych silnie zaznaczają się jednak dwie: chłopstwo i amalgamat zwany klasami czy warstwami średnimi. I w Meksyku, i w Chinach potwierdza się to podręcznikowo. Oczywiście, można zasadnie zauważyć, że ruchy chłopskie odgrywały wielką rolę w niejednej rewolucji burżuazyjnej. Pomijając wojnę chłopską w Niemczech, której zaliczenie do rewolucji burżuazyjnych jest mimo wszystko wątpliwe (sprawa szeroko dyskutowana przez Baszkiewicza), odnosi się jednak wrażenie, iż te chłopskie ruchy w starej Europie stwarzały raczej ogniste tło, niżby wykonywały ową „burzycielską pracę obalania”, którą Lenin przypisuje ludowi w odniesieniu do rewolucji burżuazyjnych (cyt. B., s. 36). W rewolucji francuskiej tę pracę wykonywał przede wszystkim lud paryski. Otóż takiego miejskiego plebsu prawie się w ruchach trzecioświatowych nie widzi. Prawda, latynoamerykański populizm był ruchem typowo miejskim, w którym przywódca opiera się na miejskim plebsie. Występowały jednak w tym wypadku przynajmniej dwie istotne różnice w stosunku do sytuacji paryskiej: tkwiły one w stopniu marginalizacji plebsu i w stopniu spontaniczności jego działań. Plebs Rio, São Paulo czy Buenos Aires w dużym stopniu rekrutował się z marginesu społecznego i w ogromnym stopniu był manewrowany.

Jeśli w takim np. Meksyku chłopstwo wykonało „niszczyielską pracę obalania”, to „twórcza praca organizowania” (Lenin cyt. za B., s. 36) — choć i burzenia też trochę — przypadła warstwom średnim. Podobnie było w Chinach w latach 1925—1927, podobnie w wielu innych trzecioświatowych ruchach. W rewolucjach których analiza stanowi trzon książki Baszkiewicza trudnoby doszukać się odpowiednika warstw średnich. Ich najbardziej rzucającym się w oczy desygnatem mogliby być owi adwokaci bez spraw, którzy wskazywali drogę na barykady. Baszkiewicz jednak bardzo mocno podkreśla (wbrew np. Richetowi), że tacy adwokaci byli zaledwie mandatariuszami burżuazji. Mieli dużo wolnego czasu, więc dostali i przyjęli niejako delegację w celu załatwienia cudzej sprawy. Nie mamy kompetencji do angażowania się w spór między Baszkiewiczem a Richetem (by trzymać się tych nazwisk). Nie ulega dla nas natomiast wątpliwości, że czy to

urzędnik pocztowy Lumumba, czy licencjaci praw z Ameryki Łacińskiej, od nikogo żadnego mandatu nie otrzymywali. W pewnym sensie można o nich mówić jako o „substytutach burżuazji” — elitach spełniających historyczną rolę, którą w innych krajach odegrała burżuazja. Ale „mandat” to co najwyżej dawali oni sami — np. owemu wspomnianemu plebsowi z marginesu, czy bezrobotnym („descamisados” Perona!).

Stwierdziwszy wyżej zarysowane różnice między sytuacją trzecioświatową a rolą przypisaną ludowi w koncepcji rewolucji burżuazyjnej zapytajmy, czy w trzecioświatowych procesach rewolucyjnych działa mechanizm bardzo mocno w tej koncepcji podkreślony: postępująca radykalizacja rewolucji na skutek rosnącej presji ludu. Lektura zarówno Dobrzyckiego, jak Rodzińskiego skłania do pozytywnej odpowiedzi. Nie mamy kompetencji, by bliżej analizować ich ustaleń i mie taki jest też cel tego tekstu. Z własnego doświadczenia badawczego rysuje się nam jednak jeszcze kilka możliwych sytuacji. Pierwsza to taka, w której lud nie tyle występuje z bezpośrednią presją, ile jego wrzenie nadaje w ogóle znaczenie działaniom warstwy średniej. Na Kubie w 1933 r. opozycyjna działalność studentów nie odegrałaby tej roli, gdyby jednocześnie nie rozwijały się w całym kraju strajki okupacyjne w majątkach cukrowniczych. Można w tym epizodzie wypatrzeć niektóre działania strajkujących przyczyniające się do radykalizacji rewolucyjnych posunięć; ważniejsze przecież wydaje się stworzenie klimatu zagrożenia dla status quo, w którym to dopiero klimacie reformy wprowadzane przez studentów coś znaczyły (choćby tylko, że budziły niepokój ancien régime'u).

Druga odbiegająca od koncepcji „rewolucji burżuazyjnej” sytuacja to ta, wyżej wspomniana, w której lud staje się siłą manewrową w służbie warstw średnich. One, zmierzając do kapitalistycznej modernizacji, posługują się ludem jako taranem; trudno jednak powiedzieć, by znajdowały się pod presją ludu. Sytuacja to typowa dla wspomnianych już latynoamerykańskich populizmów.

Trzecia sytuacja to taka, w której presja ludu działa w tym sensie, że listnieje potencjalnie — a przynajmniej istnieje przekonanie o możliwości pojawienia się zagrożenia z tej właśnie strony. Jeden z polityków brazylijskich wypowiedział w 1930 r. zdanie: „Zróbmy rewolucję nim zrobi ją lud”; stało się ono motywem przewodnim dla całej generacji jego następców — reformatorów starających się zmodernizować kraj. Brazylijski socjolog Paulo Sérgio Pinheiro nazwał ten typ udziału ludu w polityce jego „obecnością rozproszoną”.

Czwarta możliwość to taka, w której presja ludu nie występuje. Zdarzają się w Trzecim Świecie sytuacje, w których, odmiennie niż w koncepcji „rewolucji burżuazyjnej”, reformy w duchu kapitalistycznej modernizacji przeprowadzają same warstwy średnie, powodowane motywami innymi niż obawa przed bezpośrednim działaniem ludu; będzie o tym mowa niżej.

Zawarta w koncepcji „rewolucji burżuazyjnej” teza, że najtrwalsze i najgłębsze zmiany przyniosły projekty rewolucyjne, które zyskały masowe i aktywne poparcie ludu, wymagałaby w odniesieniu do Trzeciego Świata szerszej weryfikacji — podobnie zresztą jak wszystkie twierdzenia tu wypowiedziane. Rewolucja meksykańska była niewątpliwie rewolucją ludową — a stopień realizacji projektu, którego była nosicielem, jest dyskusyjny. Inna sprawa, czy masy indiańskiego chłopstwa popierały w swoim czasie akurat ten projekt, który wysunął się na plan pierwszy. Rewolucja kubańska 1959 r. została dokonana przy aktywnym poparciu chłopstwa — ale nieodwracalność zmian, które wprowadziła, tłumaczy się nie tylko tą okolicznością; czynniki geopolityczne też odegrały rolę ogromną. Projekt rewolucyjny ruchu, który obalił szacha w Iranie, zyskał masowe, ludowe po-

parcie — ale jest z kolei dyskusyjne na ile głębokie przekształcenia w ogóle postulował: także jest dyskusyjne, jak głębokie zmiany się w wyniku rewolucji dokonały. „Violencia”, płonąca najwyższym ogniem w latach pięćdziesiątych wojna chłopska w Kolumbii, o masowym, ludowym uczestnictwie z natury rzeczy, nie doprowadziła do implantacji żadnego projektu rewolucyjnego, a jedynym jej bezpośrednim skutkiem było spłynięcie kraju krwią.

Kolejna kwestia to narodowy akcent ruchów rewolucyjnych w Trzecim Świecie. Praktycznie wszystkie silnie akcentują sprawę narodową — zarówno w aspekcie umacniania jedności narodowej, jak, przede wszystkim, umięzależnienia od obecnej dominacji. Motyw rozładowania narodowego upokorzenia pojawia się niezależnie od opcji ideologicznej. W Chinach, w czasach opisywanych przez Rodzińskiego, atrakcyjność marksizmu-leninizmu też była poniekąd motywowana uznaniem, iż jest to światopogląd dostarczający adherentom „wszystkich niezbędnych zasad i wytycznych, by urzeczywistnić to, co uważali za podstawowe zadanie stojące przed nimi, tj. modernizację i ponowne wyłonienie się Chin jako wielkiego i potężnego kraju” (R., s. 26). W Meksyku za Callesa wylansowano pojęcie „kapitalisty rewolucyjnego”, który inwestycjami dokonywanymi w kraju przyczynia się do wzrostu jego bogactwa, a więc i potęgi (D., s. 213).

Akcentowanie kwestii narodowej mieści się w koncepcji „rewolucji burżuazyjnej” podanej przez Baszkiewicza. Niektóre sytuacje trzecioświatowe nawet zewnętrznie przypominają wydarzenia, powiedzmy, francuskie. W listopadzie 1937 r. odbyła się w Rio de Janeiro uroczystość, podczas której spalono flagi poszczególnych stanów (regionów administracyjnych). Po mszy, celebrowanej przed połowym ołtarzem przez kardynała-arcybiskupa, prezydent podciągnął na gigantyczny maszt flagę brazylijską wielkich rozmiarów; towarzyszył temu salut artyleryjski. Następnie 21 dziewcząt złożyło 21 flag stanowych do urny, w której zostały spopielone. Uroczystość zakończyła defilada młodzieży, wojska i grup robotniczych. Trudno w całej tej ceremonii nie dopatrzeć się podobieństwa do — a może wprost naśladownictwa — Święta Federacji w Paryżu, w 1790 r.

Z kolei zwracanie się trzecioświatowych rewolucji przeciw obecnej dominacji przypomina wschodnioeuropejską drogę do kapitalistycznej modernizacji — drogę, której narodowe postulaty były tak istotnym elementem. Pisze Baszkiewicz o Polsce: „Właściwie przeciw wszystkim powstania narodowe w Polsce mieszczą się w pojęciu rewolucji burżuazyjnej. Tak pozwala je kwalifikować ich charakter (mniej lub bardziej głęboko poruszają masy ludu, do r. 1863 pod hegemonią klas posiadających) oraz ich cele: narodowa niepodległość, utworzenie nowych instytucji politycznych w miejsce zaborczego absolutyzmu, przebudowa struktur społecznych” (B., s. 105). Coś podobnego można by powiedzieć o ruchach trzecioświatowych — przy jednym wszakże zastrzeżeniu. Mianowicie triada: jedność narodowa — emancypacja narodowa — narodowa emancypacja gospodarcza jest chyba znacznie bardziej spójna w Trzecim Świecie niż była swego czasu w — powiedzmy — Europie Środkowo-Wschodniej. Jako zjawisko jednorodne jest też postrzegana.

Istnieje w Trzecim Świecie poczucie przerośnięcia całej tkanki społecznej inną, obcą, pasożytującą. Chce się rozwoju, chce się reform modernizacyjnych m.in. dlatego, że się widzi w nich warunek *sine qua non* emancypacji narodowej. Znakomicie odbiło się to np. w programie „Joven Cuba” (Młoda Kuba), rewolucyjnej organizacji kubańskiej lat trzydziestych. Mówi się tam, że mimo posiadania takich atrybutów narodu, jak jedność terytorium, jedność demograficzna w sensie braku formalnych podziałów między grupami ludności, jedność

położenia prawnego i tradycji historycznej — mimo wszystko, co stanowi o jedności psychologicznej, o istnieniu czegoś, co można określić jako „charakter kubański” — Kubańcy nie stanowią „jeszcze” (słowo w oryginale podkreślone) narodu, ponieważ z ekonomicznego punktu widzenia Kuba wciąż żyje w sytuacji kolonialnej: jej struktura gospodarcza nie służy zaspokajaniu potrzeb wspólnoty, lecz wytwarzaniu zysków płynących na zewnątrz².

Przy całej głębokości penetracji zaborców na ziemiach polskich pozostali oni jednak zewnętrznymi okupantami. Kwestia odzyskania niepodległości rysowała się przede wszystkim jako kwestia polityczna; naród miał odzyskać niepodległość, ale fakt zaborów nie opóźniał jego kształtowania się jako narodu, zaś gospodarcze podstawy narodowego bytu nie były w rękach rosyjskich. Królestwo Polskie było jednym z bardziej rozwiniętych obszarów Cesarstwa. Prawda, w zaborze pruskim, a zwłaszcza na Śląsku sytuacja była inna — ale tam też nie stał problem zafacofania gospodarczego. Gdyby szukać odpowiedników sytuacji trzecioświatowej w dawnej Europie, to może by się je znalazło w krajach bałkańskich czy w Irlandii — ale w XIX w. sytuacja zafacofania była znacznie mniej drażliwą niż jest w XX.

Akcentowanie kwestii narodowej w trzecioświatowych ruchach rewolucyjnych jest praktycznie równoznaczne z akcentowaniem programu przekształcenia społeczeństwa — a w Baszkiewicza koncepcji „rewolucji burżuazyjnej” miało cementować naród bądź (i) prowadzić do uzyskania przezeń niepodległości politycznej — co, nawet jeśli prowadziło do stworzenia lepszych warunków dla kapitalistycznego rozwoju, pozostawiało ten ostatni poza podstawowym kanonem haseł.

Połączenie motywu narodowego z motywem rozwoju i przekształcenia społeczeństwa sprawia, że nurt klasowy jest na ogół tylko jednym z nurtów trzecioświatowych rewolucji. Tylko część linii konfliktu przebiega według granic klas społecznych; konflikt ma tendencję do zogniskowania się wokół sprzeczności naród — oligarchia odrzucona poza granice narodu. Naród to strona wieloklasowa (sprawa wyżej wspomiana). Z kolei oligarchia nie wyodrębnia się, a przynajmniej nie wyodrębnia się bez reszty według zasady własności środków produkcji.

Wskazane jest nb. przypomnienie w tym miejscu, że w ogóle rozpracowanie struktury klasowej krajów „świata B” jest wyjątkowo trudne — i to nie, a przynajmniej nie tylko, z uwagi na słabość naszego umysłu, ale z uwagi na naturę rzeczy. Ta struktura jest znacznie słabiej niż w krajach rozwiniętych wykrystalizowana, jest zamazana. Wystarczy tytułem przykładu wspomnieć kwestię klasy średniej (warstw średnich). Niektórzy marksiści sprzeciwiają się używaniu w odniesieniu do tej kategorii ludzi terminu „klasa”. Argumentem, przemawiającym za terminem „warstwy” miałyby być brak możliwości ich wyodrębnienia według stosunku do środków produkcji. Kłopot jest jednak w tym, że owe „średnie” grupy (by nie użyć już ani „klasy”, ani „warstwy”) jakże często zachowują się w życiu jak klasy społeczne — nadzwyczaj skutecznie walcząc o swoje interesy. Mało tego. Z różnych grup społecznych w krajach Trzeciego Świata są nieraz jedynymi z bardziej wykrystalizowanymi.

Kolejna, trzecioświatowa różnica w stosunku do stwierdzanych przez Baszkiewicza prawidłowości „rewolucji burżuazyjnych” to ogromna rola elit. Baszkiewicz gwałtownie występuje przeciwko zastępowaniu rozumowania w kategoriach klas przez rozumowanie w kategoriach elit w odniesieniu do Rewolucji Francuskiej. Nie mamy kompetencji, by wejść w tamten spór. W odniesieniu do

² Por. M. Kula, *Rewolucja 1933 roku na Kubie*. Wrocław 1978, s. 278—279.

Trzeciego Świata nie mamy wszakże wątpliwości co do roli elit — sądząc skądinąd, że kwestia relacji elity—lud jest często jedną z kluczowych spraw dla rozumienia trzecioświatowych rewolucji. Wystarczy spojrzeć, czy to na przykład Turcji i Egiptu z jednej strony (rewolucje bez istotnego udziału mas), czy na przykład Boliwii bądź Kuby z drugiej (rewolucje w latach 1952 i 1959, dokonane przez masy oraz inteligentckie elity), by rolę elit docenić.

Te elity wcale niekoniecznie działają w celu dokonania zmian odpowiadających realnym potrzebom. Ich projekty mogą nieraz znacznie realne potrzeby wyprzedzać. To nie jest studiowana przez Baszkiewicza sytuacja dojrzała do zmiany, w której idzie o złamanie oporu grup i tak stojących na pozycjach straconych w perspektywie dziejowej. Trzecioświatowe elity nieraz prowadzą do modernizacji dla modernizacji; na skutek „efektu demonstracji” wiedzą, że ich kraj jest nienowoczesny — a to wstyd. Ich punkt odniesienia jest usytuowany w świecie rozwiniętym. Czasem prowadzi to do efektów paradoksalnych w postaci sprowadzania komputera służącego jako przysłowiowy kwiatek przy kożuchu. Czasem galwanizuje projekty przekształcenia społeczeństwa w stopniu większym niżby to wynikało z samoistnego rozwoju tegoż. Prawa w krajach latynoamerykańskich są nieraz kopiowane z kodeksów państw rozwiniętych — będąc dzięki temu może bardzo postępowe, ale nie mając się nijak do rzeczywistości. Cárdenas w Meksyku podejmował działania w kierunku przyspieszenia reformy rolnej i poprawy warunków życia klasy robotniczej nie tylko dla rozszerzenia rynku wewnętrznego w interesie burżuazji przemysłowej, i nawet nie tylko dla zdobycia politycznego poparcia (por. D., s. 323) — ale, przynajmniej w naszym przekonaniu, dlatego, iż kierował się skądinąd kopiowanym ideałem „nowoczesnego” państwa. Bardzo rozwinięte w krajach latynoamerykańskich ustawodawstwo społeczne rodziło się przez antycypację w stosunku do siły konfliktów robotniczych; wprowadzające je w życie elity wiedziały — na skutek doświadczenia świata rozwiniętego — że tak czynić „mały”. Ta — użyjmy, choć z wahaniem, określenia — „wtórność” historycznej drogi istotnie zaburza prawidłowości stwierdzane przez teoretyków rozwoju społecznego na przykładzie Europy, w tym prawidłowości „rewolucji burżuazyjnej”.

To samo dotyczy pojawienia się w Trzecim Świecie alternatywy rozwojowej, jaką jest socjalizm. Jest to sytuacja inna niż stwierdzona przez Baszkiewicza (czy raczej klasyków marksizmu) łatwość przerastania rewolucji burżuazyjnej w socjalistyczną. W Trzecim Świecie ten proces nie musi mieć charakteru endogenego. Pojawienie się haseł socjalistycznych nie musi być owocem zaawansowania dotychczasowej walki rewolucyjnej, przejścia jej do kolejnego etapu. Idee wędrują po świecie — dziś szybciej niż kiedykolwiek, a „widmo komunizmu” krąży nie tylko po Europie. Jak w latach dwudziestych Kemal Pasza przyjmował program kapitalistycznej modernizacji — bo on był wówczas w obiegu — tak dziś (powiedzmy umownie, bo zjawisko jest dawniejsze) część elit Trzeciego Świata przyjmuje hasła socjalistyczne. Pomijamy w tym miejscu szereg uwarunkowań tego procesu — z geopolitycznymi czy oddziaływaniem przykładu wychodzenia z zaoferowania na czele.

Kolejna przyczyna utrudniająca stosowanie pojęcia „rewolucji burżuazyjnej” do rzeczywistości Trzeciego Świata wynika z faktu, że kapitalizm w tym świecie już jest, istnieje. W konsekwencji trudno mówić o ruchu rewolucyjnym praktycznie dowolnie wybranego kraju trzecioświatowego, iż stanowi akuszerkę przejścia od feudalizmu do kapitalizmu.

Baszkiewicz zetknął się z taką sytuacją przy analizie roli wojny wyzwolenczej kolonii północnoamerykańskich i wojny secesyjnej jako „rewolucji burżuazyj-

nych". Dostrzegając, że owe kolonie „nigdy nie znały systemu feudalnego w postaci innej niż szcztąkowa” uratował stosowanie dyskutowanego terminu konstatacją, iż „rewolucja wymiotła zdecydowanie [...] relikty feudalizmu” (B., s. 72). W odniesieniu do wojny secesyjnej sytuację „uratowały” okoliczności takie, jak przyspieszenie w jej wyniku procesu industrializacji, zastąpienie niewolnictwa systemem najemnej siły roboczej, utwierdzenie instytucji burżuazyjno-demokratycznych, tj. przemiany idące niewątpliwie w zgodzie z „duchem kapitalizmu” — nawet jeśli o niewolniczych plantacjach Południa trudno, przynajmniej w naszym przekonaniu, powiedzieć „feudalne” *tout court*.

Omawiane przypadki amerykańskie Baszkiewicz traktuje jednak — zasadnie — jako wyjątkowe (mówi o „osobliwościach” rewolucji amerykańskiej — B., s. 72). Tymczasem w Trzecim Świecie jest to sytuacja praktycznie powszechna. Gdy Cárdenas nacjonalizował meksykańską naftę, występował przeciw obcym kapitalistom — niemniej przeciw kapitalistom, a nie feudalom. Rewolucja boliwijska 1952 r. wystąpiła przeciw wspomnianym wyżej klanom Patiño, Hichschilda i Aramayo — kapitalistom, właścicielom towarzystw wydobywania rudy cyny o kapitale zarówno lokalnym, jak zagranicznym. Rewolucja 1930 r. w Brazylii odsunęła od władzy — mniejsza w tej chwili na ile radykalnie i skutecznie — „oligarchię” składającą się z grup plantatorów kawy i przemysłowców, grup gruntownie przemieszanych i na pewno nie feudalnych *tout court*.

Jesteśmy jak najdalej od wysuwanego przez niektórych zwolenników teorii zależności twierdzenia jakoby gospodarka krajów Trzeciego Świata była kapitalistyczna od początku kolonizacji skoro funkcjonowała w orbicie światowego kapitalizmu. W orbicie jakiegoś systemu mogą funkcjonować jednostki gospodarcze nie mające z nim typologicznie nic wspólnego (bądź tylko niektóre elementy). Istota sprawy zdaje się tkwić w tym, że czy to przedsiębiorstwa w rozważanych krajach, czy ich gospodarki jako całość reprezentują (przedsiębiorstwa często, a gospodarka praktycznie zawsze) mieszaninę cech. W jednych aspektach są kapitalistyczne, w innych nie. Ten brak „czystości” formacyjnej zdaje się być cechą trwałą, rzutującą na kwalifikację trzecioświatowych rewolucji. Pogłębienie przemian w duchu kapitalizmu wiąże się tam często, jak była mowa wyżej, z odsuwaniem od władzy grup kapitalistów — co jest sytuacją w stosunku do schematu „rewolucji burżuazyjnej” specyficzną.

Zapytajmy teraz ostatecznie, czy i na ile trzecioświatowe rewolucje rzeczywiście pogłębiają przemiany w kierunku kapitalizmu. Pytanie to, choć zadane na końcu, zasadnicze z punktu widzenia przyjętych przez Baszkiewicza leninowskich kryteriów „rewolucji burżuazyjnej”. Prawda, że trzecioświatowe rewolucje, zwłaszcza u swych początków, podnoszą najczęściej hasła kapitalistycznej modernizacji. W przypadku Meksyku Dobrzycki pokazuje to bardzo plastycznie. Prawda, że hasła kapitalistycznej modernizacji podnoszą nawet te rewolucje, które wyraźnie kierują się przeciw dotychczasowym reprezentantom kapitalizmu; przykładem powoływane wyżej przypadki rewolucji boliwijskiej 1952 r., kierującej się przeciw „oligarchii cyny”, rewolucji 1930 r. w Brazylii — pozbawiającej wyłączności władzy „oligarchię agro-przemysłowo-eksportową”, rewolucji kubańskich 1933 i 1959 r. — kierujących się przeciw kapitalistom-producentom cukru. Przykładem w końcu sam przypadek Meksyku, w którym rewolucja 1910 r. odsunęła Porfirio Díaz promującego — na swój sposób — rozwój kapitalistyczny (czym, co prawda, kopał sobie grób przez przyspieszenie artykulacji żądań idących znacznie dalej).

Hasła kapitalistycznej modernizacji podnoszą nawet te rewolucje w Trzecim Świecie, w których trudno się dopatrzeć burżuazji jako czynnika działającego, oraz

te, które, czy to w początku, czy z czasem, dołączają (bądź czynią przeważającymi) hasła socjalistyczne.

Co innego wszakże hasła, a co innego ich realizacja. Chińska rewolucja lat 1925—1927 ani trochę nie pogłębiła, sądząc z obrazu zarysowanego przez Rodzińskiego, stosunków kapitalistycznych w Chinach. Chiang Kai-szek z prawicą Kuomintangu, tj. jedną z najważniejszych sił motorycznych ruchu, zdecydowanie opowiedział się po stronie *ancien régime'u*. Utopienie we krwi strajku w Szanghaju w 1927 r. było ukoronowaniem tej opcji, nie mówiąc — wciąż wnioskując z książki Rodzińskiego — cienia elementów modernizacyjnych. Nawet lewica Kuomintangu nie spieszyła się do reformy rolnej, będącej w końcu, w terminologii Baszkiewicza, jednym z klasycznych „zadań” „rewolucji burżuazyjnej” (por. R., s. 155—171).

W Meksyku wcielanie w życie hasła kapitalistycznej modernizacji zaszło znacznie dalej, ale, jak to pokazuje Dobrzycki, rozbijanie odziedziczonej z przeszłości struktury agrarnej szło powoli, a przyspieszeniu uległo dopiero za Cárdenasa (ten zdecydowanie poparł zresztą ejidalny, wspólnotowy, typ własności chłopskiej, czyli zdecydował się na politykę z punktu widzenia „zadań” rewolucji burżuazyjnej wątpliwą). Ta sama powolność powtórzyła się w Boliwii po 1952 r., w Peru po 1968 r. „Zadania agrarne” były realizowane zawsze najbardziej ospale. Nawiasem mówiąc, w Boliwii reformę rolną przyspieszyły z czasem nie tyle dążenia modernizacyjne, ile polityczna konieczność — z punktu widzenia władzy — wygrania chłopstwa przeciw górnikom kopalń cyny.

Można powiedzieć, że sygnalizowana powolność jest mimo wszystko przewidziana w Baszkiewicza schemacie „rewolucji burżuazyjnej”. Dałoby się ją wytłumaczyć przez odwołanie się do koncepcji „cyklu rewolucyjnego”. Według Baszkiewicza „rewolucja burżuazyjna” nigdy nie realizuje swych „zadań” od razu, za jednym zamachem („Nawet w tak stanowczo antyfeudalnej rewolucji francuskiej proces znoszenia ciężarów feudalnych rozłożył się na pełne cztery lata” — B., s. 227). Kolejne rewolucje w ramach „cyklu” przybliżają ową realizację. W tym sensie w ramach dyskutowanej koncepcji rysuje się naturalnie, że Meksyk zaszedł po kapitalistycznej drodze dalej niż uczyniły to Chiny pod wpływem jednego (nawet jeśli bardzo traumatycznego) epizodu. Gorzej z wspomnianym przyjęciem tam „ejido”, wspólnoty chłopskiej, jako podstawowej komórki społecznej nadzielanej ziemią.

To, co zaszło w Chinach na pewno, a w Meksyku zapewne, dobrze też pasuje do wytłumaczenia Baszkiewicza, w jakich sytuacjach burżuazja wycofuje się z radykalnych rozwiązań kwestii agrarnej. „Są dwa warunki — pisze Baszkiewicz — burżuazyjnego radykalizmu: brak obaw przed proletariatem i wyraźny antagonizm z feudalnym reżimem przeważającym na wsi. Burżuazja syta, zaspokojona dzięki postępom kapitalizmu przemysłowego i agrarnego, nie jest skłonna do rewolucyjnego czyszczenia feudalnych stajni Augiasza, woli wybierać kompromis z siłami dawnego porządku. Bo wskutek rewolucji industrialnej «proletariat, ten jej nieodłączny satelita, przerasta ją» (Engels), zaś lokowanie się burżuazyjnych interesów we własności ziemskiej sprzyja ugodowemu usposobieniu wobec półfeudalnych form wyzysku na wsi” (B., s. 34—35). Coś takiego zaszło właśnie w Chinach; nawet korpus oficerski sił zbrojnych Wuhanu (rząd konkurencyjny w stosunku do Chiang Kai-szeka, z udziałem lewicy Kuomintangu i komunistów) był powiązany silnymi więzami rodzinnymi z obszarnictwem, ruch proletariatu przemysłowego ogromnie rozbudzony, a słabo rozwinięta burżuazja „zaspokojona” miejscem „tego drugiego” przy zainwestowanym na miejscu kapitale obcym.

Jest to więc sytuacja przez Baszkiewicza przewidziana — ale gdy się dyskutuje nad stosownością terminu „rewolucja burżuazyjna” w odniesieniu do Trzeciego Świata, trzeba wziąć pod uwagę, że właśnie ona jest tam typowa. Różnica między interesami przemysłowymi, a rolnymi jest często słabo zaznaczona, strasząca burżuazję aktywność proletariatu jest często nawet bardziej rozwinięta niżby to wynikało ze stopnia rozwoju przemysłowego (wędrownka idei, przepływy siły roboczej) — zaś burżuazja zadowala się współpracą (w miejsce konkurencji) z kapitałem obcym, „zaspokoili się” nim się rozwinęła. Nałożenie się na jednym terenie jakby „różnych faz” historycznych (jeśli trzymać się założenia monolinearności rozwoju) jest odpowiedzialne za powstałą sytuację.

Nie prowadzące do pogłębienia stosunków kapitalistycznych rewolucje trzecioświatowe mogą z kolei prowadzić do rozwiązań innych. Najbardziej znaną alternatywą jest ich orientacja, bądź reorientacja, w kierunku socjalistycznym (mniej-sza w tej chwili jak rozumianym). Klasycy przewidywali taką możliwość, dostrzega ją też Baszkiewicz. Rzeczoną opcję wiąże się dziś, w odniesieniu do Trzeciego Świata, najczęściej z istnieniem Związku Radzieckiego, Chin, Kuby itd. — ze wspomnianą wyżej „wędrownką idei” (a niekiedy nie tylko idei). Trzeba wszakże pamiętać, że opcja socjalistyczna rodzi się też na tle małych możliwości wyboru drogi kapitalistycznej, nikłości sił do niej prących, małych możliwości przeprowadzenia właśnie „rewolucji burżuazyjno-demokratycznej”. Socjalizm traktowany jest instrumentalnie, jako narzędzie rozwoju i emancypacji — również narodowej (wspomniany program 'Joven Cuba' głosił: „Dla trwałego organicznego zespolenia się Kuby w Naród konieczne jest zorganizowanie się państwa kubańskiego zgodnie z postulatami Socjalizmu”). Klasycy widzieli przerastanie rewolucji „burżuazyjnej” w socjalistyczną jako wynik dalszego rozwoju stosunków kapitalistycznych, przyspieszenia ich dojrzewania na skutek tej pierwszej. Ponieważ stosunki kapitalistyczne we Francji uległy, na skutek kolejnych rewolucji i prób rewolucyjnych, pogłębieniu, Komuna Paryska miała już inny charakter. W Trzecim Świecie natomiast orientacja rewolucji w kierunku socjalistycznym rodzi się często właśnie w wyniku niedorozwoju stosunków kapitalistycznych!

Socjalistyczna alternatywa dla „rewolucji burżuazyjnej”, choć najbardziej spopularyzowana przez literaturę, nie jest wyborem jedynie możliwym. Swego czasu Michał Kalecki sformułował koncepcję „ustrojów pośrednich” — takich, w których dominacja drobnomieszczactwa i odpowiadających mu warstw chłopstwa ma charakter trwały. Koncepcja ta została opracowana na przykładzie Egiptu, z czasem weryfikowana była na przykładzie Boliwii³. W jakimś stopniu sprawdzałyby się na przykładzie niektórych innych krajów Trzeciego Świata (do sprawy stopniowości przystawania pojęć do rzeczywistości jeszcze wrócimy). Prawdopodobnie sprawdzałyby się także na przykładzie Litwy po 1926 r., oraz Łotwy i Estonii po 1934 r.; tak przynajmniej sugeruje obraz tych krajów zarysowany przez Piotra Łossowskiego⁴. Może specyficznych dróg rozwoju dałoby się wytropić więcej?

³ M. Kalecki, *Observations on Social and Economic Aspects of Intermediate Regimes*; M. Kalecki, M. Kula, *Bolivia — an Intermediate Regime in Latin America* [w:] M. Kalecki, *Essays on Developing Economies*, The Harvester Press, Humanities Press, 1976, s. 30—37, 198—203 (obydwa artykuły mają po kilka wydań; zostaną włączone do poświęconego Trzeciemu Światu tomu *Dzień Michała Kaleckiego*).

⁴ P. Łossowski, *Ideologie reżimów autorytarnych. Kraje bałtyckie 1925—1934—1940* [w:] *Dyktatury w Europie Środkowo-Wschodniej. 1918—1939*, red. J. Zar-nowski, Wrocław 1973, s. 127—128.

Istnieje w końcu jeszcze jedna możliwość. Trzecioświatowa rewolucja — jak każda — może w końcu prowadzić, powiedzmy dla uproszczenia krótko, donikąd. Baszkiewicz ogromnie chce zinterpretować wszystkie wydarzenia w kategoriach sensu dziejowego, kroków, nawet chociażby tylko kroczków, na tej wielkiej, szerokiej wprawdzie, ale w jego ujęciu jednej, drodze ludzkości. Osobiście w wojnach wyzwoleniczych Ameryki Łacińskiej widziałbym jeszcze mniej elementów „rewolucji burżuazyjnej” niż widzieli ich Baszkiewicz (choć ten, trzeba mu to oddać, docenia całe skomplikowanie tego zagadnienia — por. B., s. 95). Zupełnie zaś nie mogę się ich dopatrzeć w walce wyzwoleniczej Haiti, którą to walkę Baszkiewicz włącza w „kontynentalną rewolucję” latynoamerykańską lat 1810—1825. Zgoda, że powstańcy, czy rewolucjoniści, znieśli niewolnictwo, oddzielili się od Francji — ale od takich posunięć do „rewolucji burżuazyjnej” chyba jeszcze daleko? Może te, których dokonano były warunkami wstępnymi „rewolucji burżuazyjnej” — ale żadne dalsze kroki za nimi nie poszły; ona sama nie zrealizowała się na pewno w żadnym stopniu. I można wysunąć niejake wątpliwości, czy wspomniane posunięcia na Haiti doprawdy wyrażały tam „potrzeby rozwoju kapitalizmu” (Lenin o rewolucji burżuazyjnej, powoływane wyżej).

*

W jakimś miejscu swojej pracy Dobrzycki zestawia Rewolucję Meksykańską z takimi rewolucjami „burżuazyjno-demokratycznymi” jak 1905 r. w Rosji, lutową 1917 r. tamże, listopadową 1918 r. w Niemczech. Dochodzi do wniosku, że „rewolucja meksykańska posiadała zbyt dużo odrębności, aby umieścić ją w tym szeregu rewolucji” (D., s. 6).

W niepowoływanej dotychczas tu książce o Trzecim Świecie Jerzy J. Wiatr stwierdza *à propos* doświadczeń populizmu indyjskiego: „Doświadczenia te nie mieszczą się w tradycyjnych ramach teorii rewolucji burżuazyjno-demokratycznych i socjalistycznych, gdyż dotyczą innych, wymagających odrębnej analizy warunków”⁵.

Wszystkie uwagi pomieszczone w niniejszym artykule skłaniają do poparcia takich twierdzeń. Czy należy zatem zakończyć go wnioskiem, że pojęcie „rewolucji burżuazyjno-demokratycznej” jest po prostu nieużyteczne w badaniach nad Trzecim Światem? Tak nie jest.

Historyk potrzebuje miary. Potrzebuje jej w celu porównywania zjawisk, również gdy nie zakłada jakoby świat musiał się rozwijać według jednego schematu. Stosuje miarę nawet gdy sobie z tego nie zdaje sprawy — chociażby przez odniesienie wydarzeń badanych do dawniejszych (nie było chyba historyka rewolucji, który by procesu analizowanego przez siebie nie odnosił, choćby milcząco, do Rewolucji Francuskiej). Pojęcia takie jak „rewolucja burżuazyjna” (ale równie dobrze np. „faszyzm” czy „ustrój pośredni”) są takimi, wyabstrahowanymi z rzeczywistości, miarami. Są to konstrukty, jeśli kto woli modele, typy idealne, zbudowane wprawdzie na podstawie rzeczywistości, ale przystające do niej (bądź ona do nich) w sposób stopniowalny, rzadko w 100%. Może się oczywiście zdarzyć, że jakiś realnie zaistniały zespół zjawisk stanie się tym „modelowym” będzie tak

⁵ J. J. Wiatr, *Drogi do wolności. Polityczne mechanizmy rozwoju krajów postkolonialnych*. Warszawa 1982, s. 275.

charakterystyczny, że zostanie uznany za w pełni typowy desygnat „modelu” — ale przy zróżnicowaniu zjawisk społecznych prawie się to nie zdarza.

Uzyskany na drodze operacji myślowej konstrukt przyrównujemy do rzeczywistości (bądź odwrotnie) i dopiero wówczas możemy stwierdzić jej różnorodność, odbieganie rzeczywistych procesów od uznanych za najbardziej charakterystyczne dla danej klasy zjawisk, odważmy się powiedzieć typowych. Tylko przez takie przyrównanie możemy śledzić częstotliwość występowania poszczególnych cech zjawiska.

Pojęcie „rewolucji burżuazyjnej” jest w badaniach nad Trzecim Światem potrzebne jako wzorzec odniesienia. W realnie zaistniałej rzeczywistości wykryjemy jakiś stopień przybliżenia do tego wzorca, bądź, w praktyce częściej, jakies jego elementy. Rzeczywistość stanie się łatwiej zrozumiała.

Czyż inaczej jest jednak z zastosowaniem pojęcia „rewolucji burżuazyjnej” do sytuacji europejskich? W wypadku Rewolucji Francuskiej zachodzi największa, choć pewno też niepełna, zgodność pomiędzy teoretyczną konstrukcją a rzeczywistością. W wypadku innych procesów mniejsza, bądź wybiórcza — a cały szereg europejskich nowożytnych rewolucji można by ułożyć w skalowane *continuum* według ich odległości od ścisłego, skądinąd nieistniejącego, desygnatu pojęcia. Baszkiewicz zresztą *de facto* taką właśnie z grubsza procedurę stosuje. O Rewolucji Francuskiej mówi, iż była burżuazyjna „*par excellence*” — po czym śledzi historię innych krajów, zastanawiając się, jakie jej fragmenty są elementami przekształceń poszukiwanego typu; także w jakim stopniu i w jakich aspektach rzeczywistości owe przekształcenia się dokonały.

Pojęcie „rewolucji burżuazyjnej” przejdzie pewno podobną ewolucję jak pojęcia z zakresu teorii formacji. Z opisu rzeczywistości konkretnej stanie się przede wszystkim narzędziem badawczym, kategorią poznawczą, konceptem teoretycznym, jak np. pojęcie feudalizmu. Jego desygnat w formie modelowej, czystej i jedynej — nawet jeśli istniał kiedyś w Europie czy poza nią — w Trzecim Świecie na pewno od dawna nie istnieje. A przecież elementy tego zjawiska spotykamy na każdym kroku — i pojęcie jest nam użyteczne dla ich wykrycia oraz opisu, dla analizy rzeczywistości w jej całokształcie, zarówno w tym, co w niej zbliża się do feudalizmu, jak i w tym, co jest odeń odległe.